Poczta opłacona zgóry

Cena 25 groszy.

GŁOS EWANGELICKI

PISMO TYGODNIOWE, POŚWIĘCONE SPRAWOM KOSCIOŁA EWANGELICKO-AUGSBURSKIEGO W POLSCE.

Organ szerszych warstw ewangelików polskich, przy udziale ks. ks. profesorów: *Ed. Burschego, J. Szerudy, K. Seriniego, A. Suessa, K. Michejdy, ks. prefekta Gloeha* — z Warszawy, *ks. G. Manitiusa* z Poznania, oraz członka Warszawskiego Kolegjum Kościelnego: *p. mec. H. Eberhardta, prof. gimnazjum im. M. Reja, O. Bartla, prof. gim. zgierskiego, A. Wajgelta.* Pod naczelną redakcją I pastora Zboru Warszawskiego, *ks. radcy A. Lotha.*

Cena prenumeraty: wraz z przesyłką pocztową 3 zł. kwartalnie. Pojedyńczy numer 25 groszy.

ADRES REDAKCJI i ADMINISTRACJI
WARSZAWA ulica Kredytowa Nr. 4.
Prócz administracji prenumeratę przyjmuje:
w Warszawie, księgarnia W. MIETKE, Wspólna 10
w Łodzi, księgarnia RENNERA, Piotrkowska 65
i w Cieszynie, p. A. CYMOREK, Frutka 27.

Wychodzi raz na tydzień w niedzielę.
Ogłoszenia: Kolumna zawiera 4 szpalty ogłoszeń. Za wiersz nonparelowy po tekscie 20 groszy, w tekscie 40 groszy.

Konto czekowe w Pocztowej Kasie Oszczędności Nr. 1508.

Rok IX. WARSZAWA, dnia 15 kwietnia 1928 roku. **Nr. 16**

Kazanie

wygłoszone w kościele ewangelicko-augsburskim w Warszawie na nabożeństwie z okazji otwarcia konferencji ks. ks. pastorów w dniu 20 marca 1928 roku, przez ks. Gustawa Manitiusa, proboszcza polskiego zboru ewangelickiego w Poznaniu.

Tekst: List św. Pawła apostoła do Filipensów rozdział 1, 27 — 2, r.

Czcigodni Ojcowie, Umiłowani Bracia i drogi Zborze Chrystusowy!

Powołując nas na Konferencję pastorską, N. P. W. ks. Biskup kończy wezwanie modlitwą: „Bóg niechaj błogosławić raczy obradom naszym, abyśmy przez nie utwierdzeni zostali w wierze i jedności braterskiej". Gorące to pragnienie płynie z głębi duszy Dostojnego Zwierzchnika, pełnego troski o dobro najdroższego kościoła naszego; podzielamy je z pewnością wszyscy, zebrani dziś w świątyni stołecznej. Przybyliśmy z bliższych i dalszych stron kraju, — z różnych środowisk i odmiennych stosunków, — z większych miast, małych miasteczek i odległych parafij wiejskich dla bratniej wymiany myśli.

Wielkie znaczenie, niepomierną wartość mają dla nas konferencje nasze. Wszak niejeden z nas, rzucony na samotną placówkę, wyczekuje sposobności zetknięcia się z braćmi w duchu, aby zasięgnąć ich rady i wskazań, jak ma sobie poczynać w trudnych nieraz warunkach pracy; — przedewszystkiem zaś spodziewamy się pogłębienia i utwierdzenia w wierze w Pana Naszego Jezusa Chrystusa; chcemy się wzajemnie krzepić w nadziei, że praca nasza nie jest daremna w Panu, — wyrabiać w sobie trzeźwość umysłu oraz zapał do czynu.

Do walki, która nam jest sądzona, pragniemy stanąć zwartym szeregiem, jak jeden mąż, ramię przy ramieniu, dodając sobie wzajemnie otuchy i odwagi.

Jedynie z wiary i miłości płynie moc do pełnienia szczytnych obowiązków, by szerzyć chwałę Chrystusową i budować królestwo Jego na ziemi.

Znając atoli brak własych sił, nietylko wykonania, lecz i chęci, zbieramy się w przybytku Pańskim: tu szukamy przez sakrament święty pojednania z Bogiem i Zbawicielem naszym; tu krzepimy się Słowem Bożem, — wskazuje nam ono drogę, kędy pójść winniśmy, aby praca nasza posłużyła ku chwale Bożej i pożytkowi Kościoła Jego świętego. Kierujemy wzrok ku niebiosom i wznosimy szczerze w kornej modlitwie serca do Pana, prosząc Najwyższego o Jego błogosławieństwo i pomoc, — o utwierdzenie nas w wierze i jedności braterskiej. Do jedności i jednomyślności zachęca nas Apostoł Pański w Słowie Bożem, które ma nam dziś przyświecać. Święty mąż Boży stoi u kresu pielgrzymowania doczesnego. Wydaje mu się bliską chwila rozstania z życiem; wyraża wątpliwość o możności przybycia do Zboru, któremu list ten przysyła. Są to więc jego słowa pożegnalne. Przemawia do wiernych jak ojciec miłujący do kochanych dziatek, a dobro ich doczesne i wieczne leży mu na sercu. Słowa umierającego zawsze wywierają i pozostawiają niezatarte wrażenie. Stojąc nad łożem konającego ojca lub matki, wytężamy słuch i staramy się pochwycić każde słowo, w którem oni przekazują nam ostatnią wolę. Wypowiedziane drętwiejącemi już usty życzenia są przecież wyrazem najistotniejszych pragnień duszy, odchodzącej od nas do wieczności. Im bardziej cenimy człowieka, im więcej mu zawdzięczamy, — w większem też poszanowaniu zachowujemy jego ostatnią wolę i staramy się dokładniej ją spełnić. Apostoł Paweł, przejęty duchem Chrystusowym, ma jedną serdeczną prośbę: miłością tchną jego słowa, a zapadają głęboko w duszę: a mają zaś one utwierdzić w dążeniu do spełnienia jednego obowiązku: „Tylko się zachowujcie zgodnie z Ewangelją Chrystusową....; dopełnijcie radości mojej, abyście tożsamo myśleli, mając tę samą miłość, będąc jednomyślni i jedno rozumiejący". I nas dotyczy ta prośba Apostoła. Wszak nie mniej, niż pierwsi czytelnicy listu, zawdzięczamy świętemu Mężowi Bożemu. Zastosujmy się więc do niej:

Zachowajmy jednomyślność, a bądźmy

1) utwierdzeni w wierze ewangelicznej,
2) mężni w walce,
3) wytrwali w cierpieniach, i
4) złączeni miłością braterską.

I.

Bądźcie jednomyślni i jedno rozumiejący! Stójcie w jednym duchu! Tak woła apostoł. Wszyscy wyznawcy Ewangelji Chrystusowej bez różnicy wieku, pochodzenia, narodowości, stanu i poziomu umysłowego, winni łączyć się i sprawować jak przystoi ich powołaniu. Jakiekolwiek bowiem istnieją między nimi różnice, jakakolwiek zachodzi rozbieżność w zapatrywaniach, jakkolwiekbądź odmienne są ich nawykuienia i obyczaje, — wszyscy do jednego zdążają celu i wspólną maja nadzieję żywota wiecznego. Chrystus Pan przelał za nich wszystkich drogą, świętą krew Swoją, oddał za nich wszystkich życie na krzyżu, i pojednał ich z Bogiem. Mimo zewnętrznych, przemijających różnic, stanowią jedną społeczność, są własnością jednego Pana, któremu zawdzięczają zbawienie. Cokolwiekby ich rozłączało, niczem nie jest w porównaniu z najświętszą wiarą, która ich jednoczy i łączy. Znikome różnice nie mogą przeto stwarzać niezgody i rozdzielać ludzi, tak mocną a trwałą spójnią związanych. Odrębności kryją w sobie różnorodne a odmienne dary; mogą więc raczej pobudzać do życia i przysparzać ruchu; przyczyniają się do szlachetnego współzawodnictwa i torują nowe drogi, — wiara zaś wszystkich łączy. Szczezną wszak wszystkie różnice, ulegną zmianie wszelkie warunki, znikną narody, a nasze rodziny w niepamięć pójdą, — lecz pozostanie jedno stado pod jednym Pasterzem. Apostoł rozwija przed nami sztandar, — zwycięski w niezliczonych bojach, — sztandar najświętszej wiary naszej z wypisanem na nim godłem: „Łaską jesteście zbawieni przez wiarę". Wymazując z pamięci wszelkie różnice, gromadzimy się pod tym sztandarem i nie wstydzimy się, że jest zniszczony i poszarpany w walkach, zbroczony krwią i kulami przeszyty. Przeciwnie, tem jest szlachetniejszym i dostojniejszym, najdroższym skarbem naszym, świętością bezcenną, której nie damy sobie wydrzeć, a gotowiśmy o nią walczyć do ostatniego tchnienia, oddając mienie i nie szczędząc życia. Prawda ewangeliczna jest jasna i promienna, jak światło słoneczne. Wyznajemy ją — my ewangelicy wszyscy, choć różnimy się w zapatrywaniach na poszczególne nauki, a obyczaj nasz jest jednaki, i formy nabożeństwa — odmienne. Tak było też w zborze apostolskim. Chrześcijanie, pochodzący z Izraela, inaczej pojmowali naukę apostoła, niż nawróceni poganie, którzy nie wyrośli w przestrzeganiu przepisów zakonu i nie znali proroków. Nic też dziwnego, że i w późniejszym rozwoju kościoła chrześcijańskiego powstawały różnice poglądów i zapatrywań. Nie dają atoli powodu do rozdwojenia i niezgody pomiędzy wyznawcami Ewangelji Chrystusowej.

To też z radością przyjęliśmy wiadomość o utworzeniu się Rady, łączącej wszystkie kościoły ewangelickie w Polsce bez różnicy wyznania i narodowości. Pozostawiając każdemu z nich samodzielność i odrębność, zdąża nowopowstała organizacja do zjednoczenia całego ewangelicyzmu w Państwie i wytworzenia jedności braterskiej wśród wyznawców Ewangelji Chrystusowej w myśl słów napomnienia apostolskiego: „Stójcie w jednym duchu, zachowujcie się zgodnie z Ewangelją Chrystusowa; dopełnijcie radości mojej, abyście też samo myśleli; walczcie jednomyślnie dla wiary Ewangelji".

II.

Do obowiązków pobożnego życia chrześcijańskiego zalicza Apostoł, obok wspólności ducha w wyznawaniu — jednomyślność w walce dla wiary Ewangelji bez bojaźni przed przeciwnikami. Nie brak było i w Filipi wrogów Apostoła, — zarówno pogan, oddanych rzeczom ziemskim, dla których słowo o krzyżu było niedorzecznością — głupstwem, które starali się ośmieszyć, — jako też Żydów; ci gorszyli się kazaniem o ewangelicznej wolności chrześcijan i usiłowali przywrócić Stary Zakon lub też ustanowić nowy. Jak jedni, tak drudzy zdążali do pozbawienia Ewangelji jej mocy. Apostoł żąda podjęcia walki ze wszystkimi wrogami prawdy Bożej. Należy stanąć przeciwko nim śmiało i odważnie. Jednomyślne bowiem wystąpienie chrześcijan w obronie wiary, którą zachowują w sercach i prawdy, którą poznali, daje im pewność zwycięstwa: „Dla przeciwników jest to zapowiedzią zguby, a dla was — zbawienia, i to od Boga". Z własnego doświadczenia płynie Apostołowi niezachwiana pewność zwycięstwa prawdy.

Godna podziwu i zdumiewająca to rzecz, jak Apostoł łączy w sobie najczystszą miłość Jezusową do nieprzyjaciół z poczuciem konieczności staczania z nimi walki. Jak nieustraszony wódz prowadzi chrześcijan do boju, udzielając swego ducha, męstwa i odwagi. Całe jego życie wypełniała bohaterska walka, w której raził nieprzyjaciół wprawo i nalewo, nie składając broni do końca, — a poczynał sobie tak, dążąc jedynie do pokoju. I wytrwał mężnie w ogniu bojowym wzorem swego i naszego Boskiego Mistrza, Książęcia pokoju. On najcięższą stoczył walkę na świecie, — a nam bynajmniej nie zalecił pobłażania i bezczynności wobec wrogów, szerzących fałszywe a bezbożne nauki, lecz przeciwnie, zobowiązał nas do bezwzględnego zwalczania z napięciem i wytężeniem sił wszystkiego, co wierze przeciwne. Próżno więc powołują się na Chrystusa Pana i świętych Apostołów Jego lękliwi, kiedy pragną za wszelką cenę zachować pokój, a patrzą spokojnie na szerzące się zgorszenia, które godzą w sprawę Ewangelji Chrystusowej. Jego woli natomiast czynimy zadość, kiedy w jedności z uczestnikami wiary niestrudzenie zwalczamy jej przeciwników. Nie godzi się nam obojętnie i bezczynnie patrzeć, jak bezbożne i naśmiewcy zatruwają dusze ludu, —a oddani rzeczom ziemskim i żyjący ciałem uwodzą niedoświadczoną młodzież. — Broń nas, Boże! byśmy milczeniem zapierać się mieli przywróconej nam przez Reformację prawdy Bożej o zbawieniu łaską bez uczyków zakonu, a i przeciwstawiali się błędnym naukom ludzkim; zniekształcają one bowiem Ewangelję i uszczuplają zasługę Zbawiciela, jedynego naszego orędownika przed Bogiem, gdy na Jego miejsce Rzym stawia świętych. Nie wolno nam w imię pokoju dopuszczać tego, by pod pozorem urojonej wyższej pobożności wdzierały się sekty do wrót kościoła, uwodząc zeń słabych i nieutrwalonych jeszcze w wierze, kiedy ci szukają prawdy. Wszystkim nieprzyjaciołom Ewangelji wypowiadamy wojnę, a zwycięstwo nasze jest pewne, o ile tylko zachowamy jednomyślność. Nawet przy najlepszem wyćwiczeniu i uzbrojeniu, rozproszonym i powaśnionym zagraża niebezpieczeństwo. Upadek Reformacji XVI-go wieku w kraju naszym nietyle był spowodowany siłą i przewagą jej wrogów, ile raczej brakiem jednomyślności i zgody u jej zwolenników, wyznawców szczerego Słowa Bożego. Historja, mistrzyni życia, staje obok Apostoła Pańskiego, i wraz z nim poucza nas: „Zachowajcie jednomyślność, a bądźcie mężni w walce".

III.

Walka, od której nam się uchylić nie wolno, będzie źródłem niejednego cierpienia. Na jakież prace i utrudzenia, niedostatki i niebezpieczeństwa, prześladowania i udrękę, aż do uwięzienia i krwawej śmierci męczeńskiej był narażony Paweł święty! A wieluż to wiernych po nim musiało opuścić dom i ojczyznę, przyjaciół i krewnych ucierpieć zniewagę i prześladowanie, jakie nam dziś nie zagraża w walce o skarb nasz najdroższy „Gdyż wam to dano, abyście nietylko Weń wierzyli, ale i cierpieli dla Niego". W świetle Ewangelji cierpienie odmienną przyjmuje postać: świat się go lęka, unika go i złorzeczy mu, jako złu największemu; niechętnie tylko i z konieczności poddaje mu się, bo nie zna celu zbawiennego do którego prowadzi. Apostoł natomiast chlubi się cierpieniem, doznaje bowiem jego błogosławionych skutków. Chrześcijanin wraz z nim wie, że uciski i cierpienia są zbawiennym środkiem w ręku wszechmądrego Boga. Ojciec Niebiecki prowadzi przez nie do cierpliwości, doświadcza i uczy trwania w nadziei która nie zawstydza. Najczystsze myśli i najszlachetniejsze postanowienia rodzą się w bólu; prawdziwie jasne iskry

wykrzesa serce ludzkie pod młotem ciężkich przeżyć. Tym, którzy miłują Boga, pomaga wszystko ku dobremu; bez cierpień zaś człowiek łatwo błądzi z drogi prawej i traci z oczu cel swego pielgrzymowania. Dlatego chrześcijanin nie porzuca w cierpieniu ufności, przeciwnie w jego ogniu wzbogaca swe doświadczenie i hartuje duszę w stałości. A kiedy się uginamy pod jego brzemieniem i słabniemy w sercu, upadając na odwadze, wielką pociechą jest dla nas świadomość, że mamy oparcie w braciach, jednomyślnych w wierze, którzy walczą wraz z nami. Jakże niezbędna jest dla nas w czasach ucisku i cierpienia jedność w duchu! Jakże pożyteczne i zbawienne napomnienie apostolskie: „Zachowajcie jednomyślność, a bądźcie wytrwali w cierpieniach!“

IV.

Obyśmy tylko znaleźli drogę do tej ponad wszystko wzniosłej wspólności ducha! Wszak nie potrzeba przekonywać uczniów Mistrza, który życie swoje za nich wydał, że się łączyć powinni w serdecznej miłości. A jednak uczy nas codzienne doświadczenie, jak trudno ją stosować względem wszystkich, wszędzie i zawsze. „Nic nie czyniąc przez kłótliwość lub próżność, ale w pokorze, jedni drugich mając za wyższych od siebie“. Oto przeszkody, które bezustannie i niezmordowanie zwalczać należy. Zgubne te moce pochodzą z zatrutych źródeł, tkwiących w głębi serca człowieczego, a imię ich: wyniosłość, pycha. Pragnąc otrzymać potok wód czystych i zdrowych, trzeba odciąć dopływ mętnych i zatrutych. I nie pomoże nam zmiana warunków, ani nas nie uratują reformy zewnętrzne; nie doznamy szczęścia przez powstanie nowego ustroju społecznego, nie naprawi też zła nowa ustawa kościelna, choćby też najdoskonalsza. Jednej rzeczy potrzeba: zmiany usposobienia, czystości serca; potrzeba odrodzenia przez ducha Chrystusowego; potrzeba, by prawda i miłość przeniknęły ducha naszego. Łatwiej jest śnić i marzyć, rozprawiać i pouczać o pokoju, a winę za jego brak przypisywać bliźnim. Jedyna atoli jest droga, prowadząca do celu, to opanowanie własnego serca. Wymaga znojnej pracy całego życia, ale ma też zapowiedź zapłaty wielkiej. Niestety, nieraz jeszcze zboczymy z drogi prawej i błądzić będziemy, nie bacząc na najlepsze chęci i wysiłki, a jednak już po przez zgiełk wojenny dolatywać będą ucha naszego odgłosy dzwonów, niosąc zwiastowanie pokoju, aż dotrzemy w końcu do celu, gdzie wszelka walka ustaje, a błoga miłość panuje niepodzielnie. Amen.

PAWEŁ HULKA-LASKOWSKI.

Polska wierząca.

Taka atmosfera duchowa, a raczej bezduszna, mogła zrodzić tylko Baków i Chmielowskich. W sercach i umysłach nie rodziły się żadne tęsknoty, nie odczuwano żadnych potrzeb wyższego rzędu. „Obywatele przykładem Augusta III bawili się polowaniem, a żony ich jeździły z odpustu na odpust, odwiedzając miejsca cudowne, miały one na czele księdza, a lud z chorągwiami z różnych klas złożony, wraz z żebrakami i kalekami, ze wszech stron zebrany im towarzyszył. Na każdym odpuście w kościele widzieć było można opętanych, krzyczących głosem przeraźliwym i po kilka słów mówiących różnemi językami, napastujących kobiety, które przerażone mdlały lub dostawały słabości; tu znowu księży egzorcystów, zaklinających czartów opętanych do milczenia, a kiedy na nich kładli relikwie lub wodą święconą kropili, niesłychany krzyk i jęk i ryk wydawali, i w ciele kotorsje i łamaniny robili“.

Oto obraz jakiejś sielanki przyklasztornej, jakiegoś urzeczywistnienia wszystkich pragnień, tak, że dusze mogły sobie spać i mogły nie dostrzegać, że sąsiedzi przygotowywali się do zagarnięcia dziedzictwa Bolesławów Chrobrych, Kazimierzów Wielkich i Batorych. Cóż było robić na tym najlepszym ze wszystkich światów, jak nie używać? To też używano, ile wlezie. Społeczeństwo staczało się w przepaść po pijanemu. „Za panowania Augusta III kraj cały nie wytrzeźwiał jeszcze, rozpojony przez Augusta II — opowiada Moszczeński. — Pijaństwo zrodziło aksjomat: in vino veritas, drugie: qui fallit in vino, fallit in omni. Na fundamencie pierwszego, wszystkie najważniejsze interesa, jak publiczne jako i prywatne, między świeckimi, jako i duchownymi, robiły się przy kielichach, drugie zmuszało wszystkich nie oszukiwać kompanji, tak użyciem zafarbowanej wody zamiast wina, jako też wylewaniem na stronę kielichów. Nie było tedy balu, uczty tak magnatów i obywateli świeckiego stanu, jako i duchownych, aby nie wyprowadzano pijanych, nie mogących się utrzymać na nogach, wyzutych zupełnie z przytomności... Tak w miastach, jako i na prowincji, każdego oddającego wizytę, przyjmowano kielichem jeżeli po obiedzie przyjechał; kto większe kielichy zdołał wypić jednym ciągiem, nie odstawiając od ust, ten zasługiwał na popularność, i stąd robił sobie chlubę, gdy garncowy kielich starego wę-

INGEBORG MARJA SICK.

Pastor z nad fjordów.

(Hojfjaeldspraest).

Tłomaczenie z duńskiego.

Sursum corda.

XIV.

— Dla pani jest zapewne przyjemnie słuchać jego kazań. — mówili do niej ludzie.

Przyjemnie — tak. Któż mógł lepiej zrozumieć i śledzić jego słów podniebny lot? A jednak siedziała w kościele z drżeniem serca, trwożąc się śmiertelnie, że coś się zdarzyć może. A najwięcej się lękała, ile razy on stał przed ołtarzem, a ona widziała jego pochyloną głowę i wiedziała, z jakim spokojem wznosi on swe oczy...

Teraz rozumiała, co znaczyło to kłucie serca, jakiego doznawała, słuchając po raz pierwszy jego kazania: to był rzeczywisty ból, ból z zazdrości o tę moc, która najsilniejszą w jego życiu była. Zdawało się jej zawsze, że ta moc pożąda go całkowicie i niepodzielnie. Płomienne słowa ze Starego Testamentu: „Jam jest Bóg zawistny!“ były teraz dla niej, jakby kolce. Miała wrażenie, iż Halfdan odwróci się przy ołtarzu i ją potępi...

Zdawało się jej, że Aletta na to czeka, a może o to nawet się modli, ile razy jest w kościele.

Pewniejszą nie była właściwie również, gdy widziała go w towarzystwie innych. Wówczas bowiem w stosunku do niej odnosił się jak dawniej, z rezerwą, a nieraz nawet z pewnego rodzaju lekceważeniem. Gdy kto był obecny, wówczas nigdy nie przyszło mu do głowy pocałować ją w rękę. To może było zupełnie zrozumiałe i naturalne.

Ale więcej, on ją wówczas ledwie raczył zauważyć, a szczególniej gdy była przy tem Aletta.

Nie zżyła się tak dalece z wypadkami jego życia, jak siostra. Było to zupełnie zrozumiałe, iż uważał, że wyliczanie jej wszystkich ludzi, których miał ochrzcić lub pochować, albo którym miał dać ślub; jak to też, że nie zawsze mógł ją zabrać, idąc do chorego, chociaż go o to prosiła.

A przez to właśnie miała z nim siostra więcej wspólnego. Uczucie zaś, że stoi poza obrębem jego życia, sprawiało jej niewysłowioną przykrość.

Pozatem jeszcze coś niepokoiło ją, i to może najbardziej. Mianowicie, nie zauważyła z jego strony najmniejszej próby wpłynięcia na nią, nawrócenia jej.

Gdyby naprawdę chciał ją mieć za towarzyszkę życia, za żonę, czyżby nie starał się podświadomie zupełnie i jaknajprędzej wpłynąć na nią, aby stała się podobną

grzyna odrazu mógł spełnić. Miały domy kielichy uprzywilejowane, jak to: w domu Sapiehów jest kielich, z którego pił Piotr Wielki, car rosyjski i August II, król polski, w Wilnie na Antokolu zwanym, konserwowanym dotąd przez księcia Franciszka Sapiehę z dyplomem od wspomnianych obydwóch monarchów temu kielichowi nadanym, że ten kielich z szafki, gdzie był konserwowany, dobywanym i wynoszonym być nie powinien, tylko z asystencją honorową przy kotłach i trąbach. Mam i ja kielich podobny, zrobiony na restauracje orderu Orła Białego przez Augusta II, ten z łańcuchami do niego należącymi ma takowy napis: pro lege, fide et grege. Tym kielichem król z kawalerami orderu w dzień restauracji popili się, a na oktawę, gdy król zaprosił się do Mniszcha, marszałka wielkiego koronnego, posłał mu kielich ten na obiad w podarunku... Zdarzyło się słyszeć litowanie się nademną i nad moim przyjacielem, Wiśniewskiego, starosty rohaczewskiego, głównego pijaka i podeszłego już wieku człowieka, gdy mnie, młodego natenczas z drugim rówieśnikiem moim, zdaleka siedząc w pokoju, słyszał radzących sie i mówiących o interesach publicznych, odezwał się do nas: biedni wy młodzi jesteście, nie dokażecie tego rozumem i wiadomościami waszemi, co my dawniej dokazywali naszemi gardłami za panowania Augustów. Kto umiał dobrze pić, pewny był fortuny, przyjaciół i honoru".

Niemcewicz spoglądając na te wesołe czasy z czasów już zgoła smutnych, taką w swoim Pamiętniku robi uwagę: „Szlachta, która sobie wszystkie rządy i prawa i pieczę nad krajem przywłaszczyła, dbała jedynie o wiarę katolicką i zgubne swe przywileje, spuszczając się na wszystkich świętych, nie chciała płacić podatków, ni mieć wojska do obrony kraju: nie dziwota przeto, że wkrótce przyszły czasy, iż czyhający na dziedzictwa jej sąsiedzi, zabójcze swe zamysły spełnili na niej".

W połowie dziewiętnastego stulecia, gdy Polska wypiła do dna kielich niedoli i upokorzeń, gdy trzeba było myśleć o natężeniu wszystkich sił dla uratowania narodu od zagłady, gdy najlepsi synowie Polski marnieli na tułaczce w krajach obcych, starym nałogiem zaczęto znowu spoglądać na Rzym i oczekiwać zbawienia od katolicyzmu. Wtedy to jeden z emigrantów polskich, poeta i pisarz, Seweryn Goszczyński, zastanowiwszy się głębiej od innych nad istotą katolicyzmu i jego rolą w dziejach narodu polskiego, doszedł do wniosku, że katolicyzm nie jest tą siłą, która zbawić może naród. „Cofniemy się na chwilę w przeszłość — powiada on w jednej ze swoich rozpraw politycznych, — zobaczymy, co katolicyzm zrobił, i z tego osądzimy, co może zrobić. Naród polski, a w szczególności szlachta, była niepospolicie katolicką; świadczą o tem dzieje, nie przeczą katolicy, owszem, opierają na tem, jak na twierdzeniu, obecne swoje dążenia: jeden to z mocniejszych argumentów, i słusznie, który ciągle rzucają w oczy swoim przeciwnikom. „Wszak to wiara ojców waszych" — powiadają oni — „ojcowie wasi byli pobożni, gorliwi, prawowierni katolicy" i t. d. Jest to więc prawda widoczna tak dla nich, jak dla nas, że katolicyzm miał w rękach cały naród polski: tak szlachtę, jak pospólstwo. Cóż się działo w tej Polsce katolickiej? Jaki był jej widok? Oto z jednej strony tyranja, z drugiej niewola. Jeżeli katolicyzm przyzna, że one były w jego duchu, naówczas wysuwa się z wszelkiego prawa do rządzenia społeczeństwem polskiem w obecnych okolicznościach: jeżeli nie były w jego duchu, dlaczegóż ich nie niszczył? A któż może mieć więcej mocy, jak religja wobec prawowiernych swoich wyznawców? Czy nie miał dosyć czasu? Przecież od ośmiu wieków istnieje w Polsce: ośm wieków panował nad umysłem polskim jako religja stanu i nie zmienił narodu w miłującą się rodzinę, nie utrzymał go choćby przy bycie niepodległym, w okolicznościach najprzychylniejszych sobie i narodowi, a dzisiaj z wypłowiałym swej świętości urokiem, przy stanie narodu na jego niekorzyść zmienionym, chce w nas wmówić, że ma dosyć potęgi do wskrzeszenia Polski, i to zapewne nie potrzebując na to wieków nie zrobił, nie mogąc, czy nie chcąc, rzeczy łatwiejszej, a na trudniejszą się zrywa. Temu nigdy nie uwierzymy: a między innemi i dla tego, że już dzisiaj nie jest względem Polski tem, czem był dawniej. Skażony w swojem kapłaństwie, oćmiony zabobonami z dobrej strony dla ócz ludu, obnażony we złej rozumem ukształtowanej części narodu, stracił on dzisiaj ten urok, który mu niegdyś bezwarunkowo poddawał wyobrażenie, serca, rozumy i dusze całych ludów. Ażeby się dźwignął, potrzebuje naprzód wewnętrznej samego siebie naprawy".

(d. c. n.).

Znaczenie Kazania

(d. c.)

Każda mowa, jeżeli jest logicznie skonstruowana, musi się składać z poszczególnych części. Ale z tego nie wynika, żeby je należało koniecznie z góry uroczyście zapowiadać. Jest to nawet wprost szkodliwe. Mie-

---

mu pod względem zapatrywań i przekonań? A jeśli tego nie czynił, to czy nie dlatego, że nurtowała w nim samym nieświadoma wątpliwość w trwałość tego ich stosunku?

Bywały takie chwile, kiedy pierzchła obawa i niepewność, jak chorobliwe sny przed blaskiem dziennym, chwile, kiedy ogarniały ją płomienie, kiedy opasujące ją ramiona unosiły ją do tej jedynej dla niej krainy, — tem szerszej, większej i bardziej przestronnej, im bliżej i goręcej ją przyciskał do swego serca. Wówczas żyła, wówczas oddychała swobodnie.

Ale to wkrótce znowu mijało, a zimny strach, zdawało się, ciągle na nią czyhał.

— Halfdanie, — rzekła pewnego razu — musisz mi jedno powiedzieć. Jaką, chciałbyś, żebym była? Jestem bowiem daleka od twego ideału.

Przycisnęła złożone ręce do jego piersi.

— Chcę być żoną według twego poglądu i twoich zasad. Powiedz, jaką chcesz mnie mieć?...

Wziął ją za podbródek.

— Myślisz, że to tak zaraz można zrobić? „Rzekł — i stało się!"

Spróbuj. Czy mam się gładko czesać? Ale wówczas wyglądam szkaradnie. Czy mam paznogcie krótko obcinać? Czy mam inaczej ubierać się?

Począł przygładzać jej włosy.

— Niech zobaczę, — rzekł.

Ukryła twarz.

— Nie, nie! — zawołała. — Jak mię tak zobaczysz, to mnie porzucisz zaraz...

— Czy chciałabyś może dopiąć tego?

— Chciałabym być najdoskonalszą żoną, jakiejbyś pragnął dla siebie.

Potrząsnął przecząco głową.

— Czy sądzisz, że to bywa osiągalne w podobny sposób? Zmiana w człowieku!

— W każdym razie myślałam, że chrześcijaństwo powinno przeniknąć w człowieka aż do szpiku kości. Tak przynajmniej sam to kiedyś mówiłeś.

— Tak, zapewne, zapewne! Ale nie można od tego zaczynać. Bowiem, czy wszystkie przez ciebie wymienione cechy zewnętrzne straci człowiek, jak suche liście, czy te żółte liście pozostaną między świeżemi pędami, jak na bukach w lesie, — jest tak obojętne...

— Ale jeśli te zewnętrzne rzeczy są przeszkodą do nowego życia, a tem mogą one się stać bardzo łatwo, to trzeba ich się wyzbyć.

— Naturalnie. Należy pozbyć się wszystkiego, co jest przeszkodą dla wewnętrznego przełomu, dla nawrócenia, chociażby to była własna ręka, chociażby to była rola twa i zawód twój, chociażby to...

W tem miejscu rozmowy weszła ciotka. Pastor wstał i zaczął z niemi się żegnać.

(D. c. n.).

ści się w tem bowiem pokusa dla słuchacza do przeceniania ważności tej sprawy i czynienia wysiłków, aby temat i podział koniecznie spamiętać. To zowu zajmuje uwagę i nie pozwala śledzić dalszego biegu mowy. Niebezpieczne są zwłaszcza dyspozycje wymowne. Nikt ich bowiem odrazu nie spamięta. Usiłując je potem w pamięci utrwalić, słuchacz nie liczy się z tem, że kazanie jest apelem do sumienia i serca, a nie ćwiczeniem pamięci. W tych warunkach cel kazania jest chybiony.

Ważne jest, aby wstęp kazania nie był długi. Jest rzeczą bardzo nużącą jeżeli słuchacz, który przez 5 albo 10 minut z natężoną uwagą słuchał, naraz musi stwierdzić, że kaznodzieja wykładu swego jeszcze wcale nie zaczął. Teraz dopiero będzie prawdziwy początek. Niedobrze też jest we wstępie umieszczać najważniejsze i najciekawsze myśli. Geyer mówi, że „niektórzy mówcy prowadzą słuchaczów przez wspaniały portyk — na pustynię". Najsilniejsze myśli należy chować na koniec. Zapominają o tem przecież niekiedy nawet wytrawni mówcy. Kaznodzieja, który miał wygłosić mowę nad trumną Ludwika XIV miał niewątpliwie do spełnienia zadanie niełatwe. Byłby wyszedł zwycięsko, gdyby nie fatalny lapsus, że zaraz w pierwszem zdaniu: **„Jedyny Bóg jest wielki"** powiedział wszystko.

Wysoce niefortunnym pomysłem jest wreszcie po wstępie, temacie i dyskusji modlitwa. Przy zdarzającej się często dysproporcji pomiędzy zbyt długim wstępem a częścią główną, modlitwa ta wypada niekiedy w połowie kazania, rozrywając je na dwie części.

Otóż ten nieszczęsny szablon jest prawdziwie groźnym wrogiem. O sprawach Królestwa Bożego mówić i tak nie jest rzeczą łatwą. Czemuż ignorować uznane przez cały świat zasady sztuki autorskiej? Czemu stwarzać nużącą w najwyższy sposób monotonję? Gdy sie słyszy jak niektórzy kaznodzieje co niedziela, rok w rok rozpoczynają kazanie od tych samych słów: „umiłowani w Panu" aby potem w stereotypowy sposób, bez najmniejszych zmian, swoje pensum niedzielne odrobić, przyczem już z góry czasem wiadomo co dalej będzie trudno nie wspomnieć słów Zbawiciela o starych miechach i nie zapytać: „kiedy nareszcie młode wino słowa, ducha i życia bożego rozsadzi te stare miechy!

Zdarza się wprawdzie, że szczery zapał mówcy, dysponującego bogactwem myśli i władającego pięknym językiem martwy szemat ożywi i słuchaczów porwie. Częściej atoli górująca nad treścią forma ducha zabija i słuchaczów pognębia. O takich kazaniach S. Keller powiedział: es ist schrecklich solchen Predigten ganz wehrlos, ohne Chloroform, ausgesetzt zu sein! Ten wybitny kaznodzieja, znający uprzedzenia słuchaczów do manjery kaznodziejskiej z XVII wieku, która dawno już straciła urok nowości, rozpoczyna jedną ze swoich potężnych mów ewangielizacyjnych w te słowa: „Erschrecken sie nicht: ich will nicht predigen, ich will nicht deklamieren, ich will sehen".

Na czem polega tajemica powodzenia wielkich mówców współczesnych, którzy w czasie największej posuchy na polu życia kościelnego zawsze mieli i mają pełne kościoły?

Na to pytanie zwykle odpowiada się: podczas gdy większość kaznodziejów mówi sucho, abstrakcyjnie, teoretycznie, dogmatycznie, oni mówią praktycznie, przytaczają przykłady z życia mówią ad hominem. To jest niewątpliwie prawda, ale rzeczy nie wyjaśnia. Albowiem wielcy mówcy doby minionej także mówili praktycznie, ad hominem i treść ilustrowali przykładami. A przecież wątpić należy, czy ci sami mówcy (choćby taki Gerok) dziś gromadziliby takie tłumy i taki wywoływali dla Słowa Bożego entuzjazm jak niegdyś. I łatwo stwierdzić, że pomiędzy wybitnymi przedstawicielami starej i nowej szkoły, pomimo, że jedni i drudzy unikają abstrakcji, dogmatyzmu i mówią realnie, zachodzi ogromna różnica. Polega ona niewątpliwie na większej dziś zwięzłości stylu, na mowie wolnej od archaizmów i językowych osobliwości Kanaanu, wolnej od wszelkiego patosu i bardziej zbliżonej do normalnego literackiego języka.

(C. d. nast.).

Ks. prof. E. BURSCHE

Humanizm i Reformacja w Polsce w wieku XV i XVI.

(Dokończenie).

Przejdźmy jednak do okresu reformacji. Wydaje mi się bowiem, że i w tej dziedzinie należy stwierdzić to, o czym mogliśmy się przekonać już w okresie humanizmu, że mianowicie w dobie również reformacji mamy do czynienia z wzajemnym na siebie oddziaływaniem Polski oraz Zachodu, nie zaś z jednostronnym tylko wpływem Zachodu u nas.

Przystępując do omówienia tych spraw, znowu przedewszystkiem podkreśliłbym słuszne spostrzeżenia ks. Kesselringa.

Polska zapewne wiele zawdzięcza reformacji oraz oddziaływaniu na nią reformatorów wieku XVI. Wpływ zbawienny daje się tu zauważyć na każdym polu życia zarówno politycznego, jako też społecznego i kulturalnego. Pod wpływem reformacji zakwitają szkolnictwo i nauka, a literatura nasza ojczysta dochodzi niebawem do takich wyżyn, że wiek reformacji słusznie nazwany został w dziejach naszych wiekiem złotym.

Ale i tu przecież Polska nie była jedynie stroną biorącą, a sądzę, że dalsze głębsze poznanie okresu reformacji, który, jak słusznie podkreśla ks. Kesselring, dotychczas mało jeszcze jest zbadany, coraz więcej okaże, że oddziaływanie Polski na Zachód w tym okresie powstawania podstaw kultury nowoczesnej bynajmniej nie jest tak znów nikły.

Wprawdzie i ks. Kesselring słusznie zupełnie mówi już o tym, że „nie doceniamy częstokroć znaczenia kulturalnego Polski, jej wpływu na rozwój życia duchowego Europy, jej badaczy naukowych, myślicieli oraz pisarzy", niestety jednak ogranicza się do tych słów jedynie, i nie stwierdza pozytywnie oddziaływania Polski na Zachód. A takie właśnie pozytywne stwierdzenie wpływu Polski pod niejednym względem mogłoby przyczynić się do przezwyciężenia najrozmaitszych przesądów w stosunku do Polski, przesądów, istniejących po dziś dzień właśnie śród tych, do których przemawia ks. Kesselring w artykule swoim, a tym samym przyczynić się w znakomitym stopniu do lepszego zrozumienia wzajemnego Polaków i Niemców, a co za tym idzie do usunięcia przepaści, która niestety, dzieli jeszcze te dwa narody. To też niechaj mi wolno będzie uzupełnić tu w kilku słowach wywody ks. Kesselringa, i wskazać kilka choć nasuwających mi się momentów takich w dziejach już refomacji.

A więc podkreśliłbym przedewszystkiem to, co według mego zdania stanowi najcharakterystyczniejsze znamię kierunku reformacyjnego w Polsce, jego uniwersalizm chrześcijański, który w szczerze słowiańskiej prostoduszności nie odtrącał nikogo, i owszem, wszystkich pragnął łączyć i jednoczyć. Wskazałbym tu na jedyną w swoim rodzaju w ówczesnej dobie bezwzględnych walk wyznaniowych, Ugodę Sandomierską, oraz na pozostające w związku z nią usiłowania wybitnych ewangelików polskich, zarówno duchownych, jako też świeckich, oddziaływania na sąsiednie Niemcy w tym samym kierunku łagodzenia sprzeczności i jednoczenia. Nie twierdzę tego kategorycznie, ale wydaje mi się być rzeczą wielce prawdopodobną, że pisma, które na początku roku 1578 wysłane zostały z Polski do elektora Palatynatu Ludwika, elektora saskiego Augusta i brandenburskiego Jana Jerzego, nie pozostały bez wpływu na stosunki wyznaniowe w sąsiednich Niemczech w dobie tarć o uznanie Formuły Zgody. Wydaje mi się to tym prawdopodobniejsze, ponieważ ten duch uniwersalizmu chrześcijańskiego, który znalazł był swój wyraz w Ugodzie Sandomierskiej, a w liście polskich duchownych ewangelickich, skierowanym do wyżej wspomnianych elektorów, skrystalizował się w słowach: „dołożymy wszelkich wysiłków podyktowanych pobożnością, aby nie tylko Niemcy, lecz i wszystkie pozostałe kościoły

ewangelickie na świecie całym osiągnęły taką jedność, pokój oraz szczęście". i nadal cechował ewangelików polskich. Wszak na tym tle u nas wcześniej aniżeli gdziekolwiek mógł liczyć na zrozumienie taki Bartłomiej Bythner, który nadługo przed Komenskim, Kalikstem oraz teologami helmstedtskiemi opracował był szczegółowy wręcz program uniwersalizmu chrześcijańskiego, który na Zachodzie w Bazylei niebawem doczekał się tłumaczenia na język niemiecki i kilku wydań.

Wskazałbym dalej na działalność w odmiennym wprawdzie duchu takich Jana Makowskiego oraz Mikołaja Arnolda, profesorów teologji w Franekerze w Holandji, oraz na pracę Wiktoryna Bythnera, hebraisty uniwersytetu oksfordzkiego w Anglji, którzy wszyscy niewątpliwie świadczą o tem, że i w dziedzinie pracy teologicznej w duchu reformacji Polacy odpłacali się Zachodowi za to, co od niego byli otrzymali.

Jeżeli zaś nie ograniczymy się jedynie do przedstawicieli właściwego kierunku reformacyjnego, jeśli uwzględnimy również t. zw. Braci Polskich i cały szereg świetnych przedstawicieli tego kierunku myśli religijnej, to przecież stwierdzić należy, że wpływ ich ujawniał się na Zachodzie w najrozmaitszych środowiskach.

Gdy jednak mówimy już o tem wszystkiem, czy wolno nam pominąć innej cechy ewangelicyzmu polskiego, która ściśle zresztą związana jest z jego kierunkiem uniwersalistycznym. Myślę o tolerancji religijnej, która wraz z uniwersalizmem chrześcijańskim była wprost zaprzeczeniem tego ekskluzywizmu wyznaniowego, który naogół ożywiał Zachód cały w dobie reformacji, zwłaszcza zaś w dobie epigonów reformacji, ortodoksji. I tu wszak świetlany wzór Polski, który znalazł był swój wyraz w postanowieniach Konfederacji Warszawskiej z roku 1573, musiał oddziałać na innych i przygotować stopniowo nową erę ,stając się w ten sposób jedną z podstaw nowoczesnej kultury.

Oto kilka szczegółów, które świadczą o tem, że i w dziedzinie reformacji oraz związaną z nią kulturą nowoczesną Polska pozytywnie oddziaływała na otoczenie swoje. Znajomość tych rzeczy niewątpliwie przyczyni się do tego, aby inaczej już oceniać wpływ Polski na dzieje reformacji i to również na Zachodzie.

Pozostaje jeszcze jedno zagadnienie nader zawiłe, które ks. Kesselring krótko poruszył w artykule swoim, a które, według mego zdania, wymaga pewnego wyjaśnienia. Chodzi o zagadnienie szybkiego rozwoju ruchu reformacyjnego w Polsce, ale i niemniej szybkiego upadku reformacji u nas.

Ks. Kesselring nie twierdzi tego stanowczo, wyraża jednak przypuszczenie, że wszystko to pozostaje w związku z charakterem narodowym Polaków, który według niego, nacechowany jest wybitną zdolnością przejmowania zdobyczy obcych i zastosowania ich do własnych potrzeb duchowych, oraz dalej optymizmem życiowym, który jednak nagłym niejednokrotnie ulega zmianom. Te wysunięte przez siebie cechy charakteru narodowego Polaków ks. Keselring wyprowadza z oddziaływania na Polskę zarówno wpływów kultury zachodniej, jako też psychiki wschodniej, wobec czego też uważa on, że dzieje polskie cechuje pewna rozbieżność wewnętrzna, nieład wręcz i pozostająca w związku z tem zagadkowość.

Pomijamy słuszną według mego zdania uwagę o krzyżowaniu się na terenie Polski wpływów zachodnich oraz wschodnich, co, jak mi się zdaje, właśnie w dobie reformacji w znakomitej mierze przyczyniło się do bujnego u nas rozkwitu najrozmaitszych teoryj oraz poglądów teologicznych, wynikających z odwiecznej niemal rozbieżności w dziedzinie teologji pomiędzy spekulatywno-mistycznym Wschodem oraz praktycznym Zachodem. Ryzykowną natomiast wydaje mi się być rzeczą operowanie w dziejach czynnikiem tak nieuchwytnym i podlegającymz mianom zasadniczym, jak właśnie charakter narodowy.

Przecież właśnie co do istoty charakteru narodowego wogóle zdania bynajmniej nie są ustalone, do tego stopnia, że wszak poważni uczeni wręcz wypowiadają

zdanie, że o charakterze narodowym wogóle niepodobna mówić. Nie podzielam wprawdzie zdania tego, wydaje mi się że i narody, tak samo jak jednostki, różnią się pomiędzy sobą charakterem swym, przyczym jednak nie może być mowy o jakimkolwiek wartościowaniu charakteru narodowego, tem bardziej, ponieważ trudno go ustalić, i podlega on najrozmaitszym zmianom pod wpływem czynników dziejowych.

To też raczej byłbym tego zdania, że na podstawie dziejów danego narodu można coś niecoś powiedzieć o jego charakterze narodowym, natomiast wielce ryzykownem wydaje mi się być przedsięwzięciem konstruowanie dziejów na podstawie rzekomego charakteru narodowego, innemi słowy, tłumaczyć fakty dziejowe wpływem charakteru narodowego. Z konieczności bowiem wkroczymy wówczas na grunt chwiejny, gubimy się w inponderabiljach, czym bądź co bądź jest zarówno jednostka poszczególna, jak też jednostka zbiorowa — naród.

Przedsięwzięcie zaś ks. Kesselringa wydaje mi się być tem bardziej niebezpieczne, ponieważ, mówiąc o rozwoju reformacji w Polsce, a następnie o szybkim jej upadku, nie wspomina on o żadnym z tych powszechnie znanych czynników, które z różnych stron przytaczano dla wytłumaczenia tych zjawisk dziejowych, ograniczając się jedynie do czynnika tak mało wyjaśniającego i przekonywującego, jak właśnie charakter narodowy Polaków, który z łatwością dałoby się użyć do wykazania również tezy wręcz przeciwnej, gdyby dzieje potoczyły się w innym kierunku.

Wskazałbym więc tylko dla przykładu na owo wspomniane już przezemnie dążenie, wybitnie cechujące Polaków wieku XV i XVI, do jednoczenia i łączenia przeciwieństw, oraz na wynikającą stąd tolerancję zarówno w dziedzinie religijnej jako też narodowościowej. Czyż te właśnie cechy ówczesnego charakteru narodowego Polaków nie należałoby uważać za czynnik bezwzględnie sprzyjający nie tylko rozwojowi, ale i ustaleniu się reformacji u nas? Czyż opierając się na nich, nie możnaby było rokować reformacji w Polsce świetnego i stałego rozwoju?

Prawda, że następnie zmieniło się to wszystko, bo i charakter narodu uległ zmianie. Boć przecież Polak wieku XVII już, a cóż dopiero wieku XVIII, zupełnie inny był, aniżeli przodek jego z wieku XV i XVI. Skoro więc zechcielibyśmy operować w dziejach czynnikiem charakteru narodowego, odrazu należałoby dla uniknięcia nieporozumień postawić pytanie, co uważamy za właściwą cechę charakteru narodowego, czy charakter przeciętnego Polaka z wieku złotego, czy też za podstawę służą nam Polacy z czasów saskich? Pytanie, na które z pewnością trudnoby było dać odpowiedź zadawalającą.

Oto zastrzeżenia moje, które skłaniają mnie do zajęcia zupełnie negatywnego stanowiska w stosunku do historjozfji ks. Kesselringa, jeśli chodzi o zagadnienie nagłego niemal upadku reformacji w Polsce. Dla wyjaśnienia tego zagadnienia zawiłego oprzeć się możemy jedynie na faktach konkretnych, których zresztą nie brak, mimo niedokładnego jeszcze zbadania tego nader ciekawego okresu dziejów naszych.

Kończąc tych kilka uwag do artykułu ks. Kesselringa, jeszcze raz podkreśliłbym szlachetną tendencję artykułu omawianego, który, jak mi się zdaje, zmierza do tego, aby Niemców, obywateli Państwa Polskiego, obznajmić nieco z chlubną przeszłością narodu naszego, i w ten sposób przygotować zarazem pewne zbliżenie narodów sąsiadujących wprawdzie ze sobą, tak jednak oddalonych od siebie wobec nieznajomości naogół śród Niemców dziejów i ducha narodu polskiego. Otóż wydaje mi się, że jeżli ten cel przyświecał ks. Keselringowi, to przy popularyzowaniu poszczególnych okresów z dziejów naszych, jasne stawianie sprawy, opieranie się na ścisłych faktach dziejowych, przytaczanie szczegółów charakterystycznych, znakomicie przyczynić się może do osiągnięcia celu zamierzonego. Tak samo bowiem, jak znajomość bliższa jednostki, uczy nas szanować ją i cenić nawet odrębności charakteru, a tem samem zbliża ludzi pomiędzy sobą, — tak samo też znajomość dziejów danego narodu, które są jego życiem, uchroni nas przed wyniosłością i nauczy cenić odrębności innego narodu, a tem samem zbliży narody i ludzkość. Z tego też względu, mimo wysuniętych przezemnie zastrzeżeń, uważam artykuł ks. Kesselringa za nader pożyteczny, i pozwalam sobie wypowiedzieć życzenie, aby praca rozpoczęta przezeń przyniosła plon obfity.

Warszawa, 24 marca 1928 r.

Wiadomości z Kościoła i ze świata

Z GIMNAZJUM ŻEŃSKIEGO

Pan Minister Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego rozporządzeniem z dn. 23 lutego b. r. № II — 2574 — 28 zezwolił utrzymywanemu przez Zbór gimnazjum żeńskiemu na używanie nazwy „Gimnazjum żeńskie im. Królewny Anny Wazówny Zboru Ewangelicko-Augsburskiego w Warszawie".

Z WARSZAWY.

W wielkim tygodniu przystąpiło w tutejszym kościele do Stołu Pańskiego 2881 osób, mianowicie 874 mężczyzn i 2007 niewiast.

Z WŁOCŁAWKA. W związku z podaną przez nas wiadomością o wyborach do Kolegjum Kościelnego, otrzymujemy następującą korespondencję:

Zainteresowanie wyborami było widoczne i znaczne, lecz przebieg przykry.

Spokojny uczestnik wyborów, który przyszedł dopełnić swego obowiązku kościelnego, niemile był dotknięty niewłaściwem zachowaniem się pewnej, mniejszej nawet części wyborców w kościele. Jak na komendę, niektóre osoby poczęły poruszać sprawy, niemające żadnego związku z wyborami. Wychodzą z ławek, grupują się około ołtarza, zatarasowują przejścia dla innych, wreszcie wchodzą do prezbyterjum, tam tłoczą się około stołu wyborczego rzekomo dla kontroli. Pastor i dwaj sekretarze otoczeni zostali przez osoby nie mające nic wspólnego z mechanizmem wyborczym. Niektóre, wrażliwsze osoby, opuściły zebranie. Pomocy dla utrzymania porządku w kościele — żadnej.

Ten przykry widok naprowadza na bezstronnego obserwatora niemiłe refleksje i poniewoli nasuwa mu myśl, że wszystko co się działo w tym dniu w kościele, miało na celu raczej utrudnienie, a być może nawet i uniemożliwienie wyborów.

Dzięki jednak taktowi i energji przewodniczącego, Wielebnego ks. Pastora Woscha, jak również rozwadze wielu poważniejszych członków Zboru, wyborów dokonano. Trwały one prawie 4 godziny. Przy spokojniejszym przebiegu wystarczyłoby na tą samą czynność znacznie mniej czasu.

Przed nowoobranem Kolegjum leży piękne zadanie ustalenia ładu i porządku kościelnego, aby w przyszłości wybory odbywały się z powagą i spokojem, na jakie sprawy kościelne i parafjalne zasługują. Jeżeli mamy prawo żądać, aby nas nie lekceważono, to tem bardziej mamy moralny nakaz otoczyć nasze instytucje i wybranych przedstawicieli należną im opieką i szacunkiem.

NOWE TRZY STANY W ROSJI SOWIECKIEJ. W Rosji Sowieckiej podzieleni są obecnie wszyscy ludzie na trzy stany.

Do pierwszego zalicza się elementy nieprodukujące. Należą do tej kategorji kapitaliści, kupcy, subjekci handlowi, duchowni wszystkich wyznań. Nie przysługuje im prawo wyborcze ani czynne, ani bierne, podatki natomiast obciążają ich w wymiarze niezwykle wysokim. Ponieważ jedzą oni chleb, należący się innym, więc mają zniknąć z oblicza ziemi w Rosji.

Drugą kategorję stanowią wolne zawody: lekarze, adwokaci, inżynierowie, chemicy, oraz wszyscy, otrzymujący wynagrodzenie w postaci udziału procentowego w zyskach przedsiębiorstwa. I oni płacą duże podatki, ale mają możność egzystencji. Są tolerowani, jako zło konieczne.

Do stanu uprzywilejowanego należą żywioły produkcyjne. Są to wszyscy robotnicy, otrzymujący zapłatę za swą pracę. Do tego stanu należeć może tylko ten, kto się w nim urodził, albo kto do niego wstąpił bezpośrednio po ukończeniu szkoły. Późniejsze przejście np. z pierwszego stanu do trzeciego, jest prawie że niemożebne. Należący do tego stanu są obywatelami o pełnych prawach, dla nich to istnieje państwo. Oni tylko korzystają z wszystkich dobrodziejstw ustroju państwowego. Pierwsza kategorja mieszkańców Rosji opłaca podatek, wynoszący trzecią część całkowitego jej dochodu, druga kategorja trzydziestą część, ostatnia — setną. Za pokój o 15 metrach kwadratowych powierzchni, płaci robotnik 10 rubli złotych czynszu, lekarz lub inżynier — 50 rubli, człowiek „nieprodukcyjny" — 150 rubli.

R. EV. P.

ŻYWY KOŚCIÓŁ W ROSJI. Ciekawą ewolucję przechodzi zorganizowany przed 5 laty w Rosji kościół, mieniący się „żywym". Jest to odłam prawosłowia, który pogodził się z duchem bolszewizmu. Charakteryzują lapidarnie duch nowego kościoła wyrzeczenia niektórych jego przywódców. Metropolita Wwiedenskij pisze w pewnym artykule prasowym: „Jeśli sobór 325 roku stworzył podwaliny dogmatu myślenia, to sobór z r. 1923 dał podstawę dogmatowi życia. Sobór ten przyjął formułę, która brzmi: „Służyć kapitalizmowi to grzech śmiertelny". Trudno znaleźć właściwe słowa, aby ocenić należycie nieśmiertelne znaczenie tego zdania. Czyż Chrystus nie po to przyszedł, aby zaprowadzić na ziemi braterstwo? My wszyscy jesteśmy braćmi, mamy jednego Boga-Ojca, a jednak kościół chrześcijański błogosławił kapitalizmowi!" Profesor Sarin wywodzi w pewnym artykule co następuje: „Ludzie zapomnieli, że wszystkie hasła rewolucji — równość, braterstwo — mają początek swój w wiecznym ideale prawdy chrześcijańskiej; jeśli sobór z roku 1923 nazwano zbrodnią, zdradą Ewangelji dlatego, że sobór ten pochwala rewolucję społeczną, to sąd taki mogą wydawać tylko ludzie, którzy nie znają siły Słowa Bożego. Każdy uczciwy człowiek widzi przecież, gdzie jest prawda. Udoskonalenie stosunków społecznych witamy serdecznie i z błogosławieństwem, i twierdzimy, że ludzie, których dziełem jest ta poprawa, nie są wrogami Chrystusa".

R. EV. P.

ZBYTECZNA POLEMIKA.

„Przegląd Katolicki" z dn. 18 marca polemizuje z nami z powodu artykułu p. t. „W obliczu wyborów", umieszczonego w N-rze 11 „Głosu" z dn. 11 marca. W inkryminowanym artykule zdarzył się niemiły błąd drukarski, który sprostowaliśmy w numerze następnym, noszącym datę dn. 18 marca, a którego druk został ukończony dn. 13 marca, jak to wyraźnie zaznaczono na str. ostatniej. Numer nasz widocznie nie doszedł na czas autora repliki, która wypadła z tego powodu niesłychanie ostro, gdyż miała być napiętnowaniem twierdzenia, że katolicyzm nie jest religją. Oczywiście nie jest to nasze twierdzenie, lecz błąd drukarski, a z błędem drukarskim najwyraźniejszym polemika jest zbyteczna. W artykule wspomnianego pisma znajdujemy zwrot: „Prosimy „Głos Ewangelicki" o konkretne dowody, że głoszono oficjalnie, czy nieoficjalnie ze strony katolicyzmu zasadę: „kler to Bóg!" Nie twierdził nikt na szpaltach „Głosu", że tak było. Gęsty wybuch epitetów był przeto i w tym wypadku zbyteczny.

KOŚCIÓŁ METODYSTÓW WE WIEDNIU. Pierwszy kościół metodystów we Wiedniu poświęcił dr. Neuelsen z Zurychu. Dotąd metodyści wiedeńscy posiadali tylko skromną kaplicę.

OFIARY.

Na wydawnictwo: Władysław Bocquet 10 zł.

Na dom starców i sierot: B. K. 40 zł.; N. N. 20 zł.; Marja Chrzanecka 5 zł.; Lucyna Bielówna 10 zł.

Na djakonat: B. K. 10 zł.

Na biednych: N. N. 5 zł.; Olga Osińska 5 zł.

Na żołnierza: N. N. 5 zł.

PORZĄDEK NABOŻEŃSTW.

15 kwietnia — w niedzielę, **Quasimodo;**

o godz. 9 i pół rano, nabożeństwo w języku niemieckim, ks. pastor Michelis;

o godz. 11 i pół rano, nabożeństwo w języku polskim, ks. Djakon Rüger.

20 kwietnia, 9 rano, nabożeństwo komunijne.

22 kwietnia, w niedzielę **Misercordias Domini**

o godz. 11 i pół rano, nabożeństwo w języku polskim ks. pastor Michelis.

W kościele garnizonowym: Dnia 15 kwietnia, o godz. 10 rano, nabożeństwo w języku polskim, ks. senjor Paszko.

WIADOMOŚCI STATYSTYCZNE URZĘDU PARAFJALNEGO

za czas od 1 — 10 kwietnia r. b.

Ochrzczono: 13 dziewczynek i 14 chłopców.

Ślub zawarli: Edward Wakier z Marją Paszkiewicz; Paweł Sadowski z Emilją Setzer; Henryk Petz z Julją Bank; Ryszard Richter z Henryką Wagner; Henryk Behnke z Leokadją Lothammer; Edward Finkelsztajn z Amalją Karoliną Lange; Bolesław Tadeusz Radzicki z Nelly Daminger; Jan Bujnowicz z Rozalją Farner; Jan Wiśniewski z Heleną Ziegler; Eugenjusz Gimpel z Natalją Friedrich.

Zmarli: Władysław Fryderyk Gracjan Eberlein, urzędnik pocztowy, l. 59; Krystjana Albrecht, córka robotnika, 1 rok; Edward Kleindienst, ślusarz, l. 31; Karol Ernest Brudler, rzeźnik, l. 69; Natalja Karolina Zürtz ur. Schroeter, wdowa, l. 80; Berta Kühn ur. Hoiman, robotnica, lat 53; Teodor Stanisław Bock, maszynista drukarski, l. 45.

Prenumerata „Głosu Ewangelickiego" wynosi: kwartalnie 3 złote; miesięcznie 1 złoty. Wpłacać można w administracji — Kancelarja Zboru codziennie od 9 — 2 i 3 — 5, telefon 8-26. Redaktor naczelny Ks. pastor LOTH, Królewska 19, przyjmuje codziennie od 11 — 12 rano telefon 184-15. Adres dla czasopism zamiennych i listów do redakcji: Kredytowa 4 m. 3, tel. 310-15.

Redaktor: Ks. AUGUST LOTH. Wydawca: Ewang. Sp. Wyd. „Logos".

ZAKŁ. DRUK. F. WYSZYŃSKI i S-KA, WARSZAWA, WARECKA 15.